



# Wyznania starego optymisty<sup>1</sup>

MACIEJ W. GRABSKI

Ostatnio bardzo wiele mówi się o tym, do czego mają służyć studia uniwersyteckie. W tę dyskusję, która toczy się zresztą od kilkuset lat, chcę wtrącić kilka zdań. Wiążą się one z najważniejszą moim zdaniem, a zapomnianą już, misją dobrego uniwersytetu, którą stanowi formowanie intelektualne studentów i to wszystko, co można nazwać zdobywaniem dobrego wykształcenia, czyli umiejętności korzystania z dobroku cywilizacyjnego ludzkości do analizowania i rozumienia otaczającego nas świata oraz sprawnego w nim działania. Wydaje mi się, że dzisiaj już nikt nie wie, coż to znaczy dobre wykształcenie (zresztą podobnie jak zapomniano co to takiego dobre wychowanie!).

Młody człowiek, wchodzący dzisiaj w bramy uniwersyteckie, ma mgliste pojęcie o czekającym go wyzwaniu. W potocznym myśleniu to przede wszystkim studencka swoboda staje się czynnikiem odróżniającym studia wyższe od przedmaturalnego stanu. Chociaż taki pogląd w rzeczy samej jest prawdziwy, to jednak kryje on sprawy znacznie głębsze, które ujawnić dopiero można, zadając proste pytanie: a dla czegoż to studentom uniwersytetu przysługuje więcej swobody niż uczniom w liceum?

Ta niewiedza generuje kolejne pytanie, szczególnie istotne w sytuacji, gdy studia stanowią inwestycję również z finansowego punktu widzenia: „Co otrzymuje się od uczelni w zamian za poniesione nakłady pieniędzy i czasu, a więc czy ta inwestycja się opłaca?”. To dobre pytanie, ale pod warunkiem, że będzie istniała świadomość tego, jakich wartości poszukuje się w zamian za swoje pieniądze. Jeżeli u jej podstaw tkwi oczekiwanie, że na uczelni (podobnie jak to było w szkole) będzie się poddany procesowi edukacyjnemu, nabywając od profesorów wiedzę – najlepiej w postaci lekkostrawnych pigułek programowych – która zapewni wysoką pozycję i zarobki po uzyskaniu dyplomu, to na pewno wywoła to głębokie rozczarowanie. Zadanie uczelni typu akademickiego (czyli uniwersyteckiego) jest bowiem inne niż szkoły, gdyż polega na tworzeniu studentom warunków do samodzielnego, aktywnego pobierania wiedzy, a nie do biernego jej konsumowania. Dlatego właśnie uczestnik tego procesu nazywa się studentem, a nie uczniem, co podkreśla fakt, iż nie uczy się on, lecz studiuje, a więc samodzielnie kształtuje swoją osobowość, bo tylko w ten sposób proces zdobywania wykształcenia będzie skuteczny. Dlatego też szkoła (wyższa) to nie to samo co uniwersytet.

Trzeba więc, aby podejmujący studia uniwersyteckie młodzi ludzie mieli nie tylko interes, ale i ambicję sprostać wyzwaniu. Powinni wiedzieć, co chcą osiągnąć oraz że dla osiągnięcia wytkniętego celu należy podjąć wysiłek.

Ale to wszystko odbywa się w kontekście otoczenia: bez odpowiedniego klimatu społecznego, który promuje wartości wyższe niż tylko bieżąca konsumpcja, wyniki będą mizerne. Historia świata pokazuje, że największe sukcesy odnosili te kraje, w których interesy i ambicje jednostki zbiegały się z dążeniem społeczeństwa i państwa.

Podstawowe wyzwanie, które obecnie stoi przed absolwentami wyższych uczelni, związane jest, jak to powtarzają politycy, z wymaganiami gospodarki opartej na wiedzy i z aspiracjami społeczeństwa informacyjnego. Dla Polski to wciąż jeszcze przyszłość, ale jest oczywistością, którą trzeba wciąż uzmysławiać, że od skuteczności w podjęciu tego wyzwania zależy nasz dobrobyt i poziom cywilizacyjny. W dyskusjach nad możliwościami włączenia Polski w budowanie nowoczesnej gospodarki podkreśla się zgodnie, że najważniejszym czynnikiem jest edukacja młodego pokolenia.

Ale coż to takiego ta gospodarka oparta na wiedzy, hasło tak często powtarzane przez polityków, że zaczynamy wątpić w jego sensowność? Otóż można powiedzieć, za prof. Andrzejem Koźmińskim, że jest to taka gospodarka, w której bardzo wiele przedsiębiorstw opiera swoją przewagę konkurencyjną na zasobach będących wytworem potencjału intelektualnego, których inni nie posiadają albo nie potrafią wykorzystać. Jeżeli jednak istnieje gospodarka oparta na wiedzy to przez domniemanie możemy założyć, że musi również istnieć gospodarka oparta na głupocie. A więc – symetrycznie – gospodarka oparta na głupocie, której typowym przykładem była tzw. gospodarka socjalistyczna.

Stąd wynika, że przejście od gospodarki opartej na głupocie do gospodarki opartej na wiedzy warunkowane jest nie tylko rozwojem badań naukowych czy prac badawczo-rozwojowych, ale głównie dysponowaniem potencjałem intelektualnym związanym z „zasobami ludzkimi”. Bowiem przewagę konkurencyjną może uzyskać ta gospodarka, w której działa więcej aktywnych ludzi, posiadających twórczą wyobraźnię, a przede wszystkim potrafiących podjąć osobiste ryzyko innowacyjnego wykorzystania już dostępnych zasobów wiedzy. Prawdopodobieństwo pojawienia się takich ludzi w społeczeństwie o niskim stopniu edukacji, niewielkiej kulturze innowacyjnej i nikłym kapitale społecznym jest znikome. Nieprzypadkowo zapóźnione kraje, które postawiły na modernizację gospodarki, rozpoczęły od inwestowania w edukację. Aby wykształcić ludzi, którzy modernizację podejmą, potrzebny jest nie tylko cywilizacyjnie uwarunkowany kapitał społeczny, ale przede wszystkim znakomite akademickie szkoły wyższe, a więc takie uczelnie, na których kształcenie powiązane jest z badaniami naukowymi. ►

<sup>1</sup> W tekście wykorzystano fragmenty wykładu inauguracyjnego przedstawionego przez autora na Wydziale Inżynierii Materiałowej Politechniki Warszawskiej w 2004 r.

► I być może to właśnie stanowi na obecnym etapie rozwoju najważniejsze usprawiedliwienie potrzeby finansowania w Polsce badań naukowych. Nigdzie, mimo różnych pomysłów, nie udało się stworzyć znakomitej swoimi absolwentami elitarnych uczelni bez rozwijania w nich badań naukowych na najwyższym poziomie, a więc dysponowania znakomitymi profesorami oraz ambitnymi studentami. Związek nauki z gospodarką realizuje się bowiem właśnie poprzez wyższą edukację.

Zastanówmy się teraz, jaka jest społeczna rola takich uczelni wyższych. Zwykle podkreśla się, że mają one wobec swoich studentów do spełnienia dwie główne misje: jedną z nich jest edukacja, prowadząca do zrozumienia kontekstu studiowanej wiedzy; drugą szkolenie, dzięki któremu nabyte są umiejętności praktyczne.

Jest jednak jeszcze jedna misja, o której mówi się nieczęsto, i to tylko w przypadku najlepszych, elitarnych uniwersytetów, którą stanowi formowanie ukierunkowane na rozwój własnego człowieczeństwa i przygotowywanie do samodzielnego opanowania podstaw wiedzy i umiejętności związanych ze studiowaną dziedziną, do wyrabiania techniki komunikowania się, do kształtowania formacji intelektualnej i wreszcie do wykształcania trudnej sztuki dokonywania wyborów. Dobra uczelnia musi dopomóc w rozwijaniu nawyku kreatywnego myślenia, zmysłu pracy zespołowej oraz umiejętności aktywnego identyfikowania i rozwiązywania problemów. Tego jednak nie można nauczyć się na wykładach. To można osiągnąć jedynie własną pracą i żywym kontaktem intelektualnym z innymi wykształconymi ludźmi, do czego jednak potrzebny jest klimat umożliwiający takie kontakty. Temu powinny służyć tak charakterystyczne dla najlepszych uczelni partnerskie stosunki między profesorami i studentami, oraz otwartość uczelni na świat zewnętrzny.

Najlepsze uczelnie akademickie realizują te misje nie dzięki szczegółowym sylabusom czy programowej indoktrynacji, lecz poprzez tworzenie studentom warunków do samodzielnego opanowania podstaw wiedzy i umiejętności związanych ze studiowaną dziedziną, do wyrabiania techniki komunikowania się, do kształtowania formacji intelektualnej i wreszcie do wykształcania trudnej sztuki dokonywania wyborów. Dobra uczelnia musi dopomóc w rozwijaniu nawyku kreatywnego myślenia, zmysłu pracy zespołowej oraz umiejętności aktywnego identyfikowania i rozwiązywania problemów. Tego jednak nie można nauczyć się na wykładach. To można osiągnąć jedynie własną pracą i żywym kontaktem intelektualnym z innymi wykształconymi ludźmi, do czego jednak potrzebny jest klimat umożliwiający takie kontakty. Temu powinny służyć tak charakterystyczne dla najlepszych uczelni partnerskie stosunki między profesorami i studentami, oraz otwartość uczelni na świat zewnętrzny.

Jest to sprawa wagi niesłychanej: studia uniwersyteckie, aby spełniać swoją rolę, wymagają ogromnego intelektualnego zaangażowania zarówno ze strony studiującego, jak i profesora, gdyż tylko ono zapewnia skuteczność w zdobywaniu wiedzy. Zarzut typu: „Niczego mnie na tej uczelni nie nauczono” nie ma więc sensu, natomiast miałby sens, gdyby brzmiał: „Nie spotkałem na niej nikogo, kto mógłby mi pokazać, co powinienem zrozumieć, czego powinienem się nauczyć”. Dlatego dobre uczelnie można niezawodnie rozpoznać po dbałości wykazywanej przy utrzymywaniu najwyższego poziomu zarówno kadry profesorskiej, jak i studiujących.

I właśnie z tego specyficznego stosunku między wybitnym profesorem i ambitnym studentem wynika konieczność obdarzenia studentów dużą swobodą. Bez niej nie byłiby oni w stanie poświęcić się samodzielnemu wglębieniu w studiowaną dziedzinę, samodzielnemu kształtowaniu swojej wiedzy, samodzielnemu budowaniu swojej osobowości. A więc okazuje się, że ta wymarzona studencka swoboda nie jest prezentem schlebającym młodzieńczości, gdyż stanowi niezbędny warunek procesu zdobywania wykształcenia. Niestety mało kto jest tego świadomy i to zarówno w środowisku studenckim, jak i w profesorskim.

Nabyta w czasie studiów sprawność intelektualna jest głównym narzędziem, które pozwala na ciągle uzupełnianie wiedzy i stanowi podstawę do dokonywania w przyszłości nieprzypadkowych wyborów, a więc zapewnia profesjonalną elastyczność. Jest to szczególnie ważne w dzisiejszych czasach, gdyż – jak pokazuje praktyka – każdy wykształcony człowiek kilka razy w życiu staje przed koniecznością lub szansą zmiany zawodu. A to oznacza, że musi posiadać

umiejętność zidentyfikowania sytuacji i być przygotowanym do poniesienia ryzyka, co stanowi nieodłączny atrybut aktywnego człowieka. Korzystanie z tych właśnie umiejętności stanowi podstawę sukcesu życiowego.

Ale to wszystko nie jest tak proste, tym bardziej że żyjemy w świecie, który jak gdyby wymusza coś, co nazywam „ucieczką od rozumu”. Mamy bowiem do czynienia z rosnącym rozdziwieniem między wąskimi, profesjonalnymi umiejętnościami człowieka oraz jego wykształceniem. Ten obejmujący wszystkie grupy społeczne proces wiąże się z potężniejącym wpływem irracjonalnego myślenia oraz kultem prostactwa, z którego uczyniono filozofię i propagowany przez media styl bycia. Cały ten zgiek tworzy podatny grunt dla różnego typu patologii i wynikających z nich zachowań, dla rozszerzania się obszaru głupoty, będącej świadomym wyborem człowieka, nietożsamej więc z niezawinioną niewiedzą. To zjawisko, stanowiące zaprzeczenie naszych oświeceniowych mrzonek, stanowi bolesny podatek, którym płacimy za ponowoczesność.

Zdobycie wyposażenia intelektualnego, niezbędnego do tego, by móc odróżniać mądrość od głupoty, mitu czy oszukaństwa, szczególnie gdy poruszamy się poza własną dziedziną, nie jest łatwe. A jak to zdobyć?

I tu tkwi istota tego, co nazwałem „dobrym wykształceniem”, a czego osiągnięcie powinno stanowić oś studiów uniwersyteckich. Co najważniejsze, tego elitarnego dobra nie można kupić – można je zdobyć wyłącznie własną pracą. Bo aby w pełni rozwinąć swoje możliwości intelektualne, aby ukształtować swoje człowieczeństwo, aby przygotować się do trudnych dzisiaj do zdefiniowania wyzwań, które przyniesie przyszłość, nie wystarczy osiągnąć wiedzę z obszaru studiowanej dziedziny i opanować metodę jej pogłębiania. Trzeba również chcieć sięgnąć po tę szansę, którą przed studentem powinna otwierać nowoczesna wyższa uczelnia. Stanowi ją uzyskanie niezawodnego intelektualnego narzędzia, jakim jest właśnie owo „dobre wykształcenie”, a więc oparta na mocnych intelektualnych podstawach sztuka wykorzystywania własnego rozumu do dokonywania racjonalnej i obiektywnej analizy otaczającej nas rzeczywistości.

Posiadanie i wykorzystywanie tego narzędzia uodpornia nas na głupotę, a więc zapewnia nam wolność. Głupota stanowi jedno z największych ograniczeń wolności człowieka, gdyż uniemożliwia mu podejmowanie racjonalnych decyzji i czyni bezbronnym wobec manipulacji. Szanse uzyskania tego wyposażenia najlepsze uczelnie oferują, ale tylko do studiującego zależy, czy będzie chciał i potrafił po nie sięgnąć i później spożytkować. To jest ważny element wolności studenckiej i podstawowa misja uczelni, która aspiruje do znakomitości. Reszta to szczegóły.

Konkluzja mojego rozumowania jest banalnie prosta. Podejmować studia wyższe powinno się nie tylko po to, by uzyskać zawód, a później intratną pracę, chociaż jest to bardzo ważne, ale również dlatego, że można w ich wyniku uzyskać niezawodne narzędzia rozumienia świata, co zapewnia wolność pozwalającą na dokonywanie racjonalnych wyborów i lepsze pokierowanie własnym życiem. Przypomnę na zakończenie spełniającą się maksymę, mówiącą, że wykształcenie jest tym, co nam pozostanie, gdy zapomnieniu ulegnie wszystko to, czego się uczyliśmy<sup>2</sup>. Jest najcenniejszym dobrem, które znakomita uczelnia pomaga zdobyć studentom. Dlatego elitarne uniwersytety zawsze będą nam potrzebne.

Wierzę, że moją ojczyznę stać intelektualnie na stworzenie kilku elitarnych uczelni, które potrafiłyby sprostać temu zadaniu. Jestem też pewny, że zawsze znajdą się studenci, którzy takie wyzwanie podejmą. Zawsze bowiem byłem niepoprawnym liberalno-konserwatywnym optymistą.

MACIEJ W. GRABSKI

<sup>2</sup> The New Scientist, 21 May 1964.

# Olimpiady przedmiotowe a ustawa o zamówieniach publicznych

Społeczność akademicka od wielu lat angażuje się w organizację olimpiad przedmiotowych. Są to wieloetapowe konkursy z różnych przedmiotów dla uczniów szkół średnich, a ich zadaniem jest wyłonienie najzdolniejszych. Wyższe uczelnie różnymi metodami starają się przyciągnąć laureatów olimpiad do studiowania u nich – z olimpijczyków rekrutuje się wielu doskonałych studentów. Olimpiady mają długą tradycję – najstarsze, matematyczna i fizyczna, trwają już ponad 60 lat. Wszystkich olimpiad jest obecnie ponad 30, co roku bierze w nich udział wiele tysięcy uczniów.

Od wielu lat olimpiady przedmiotowe są organizowane przez towarzystwa naukowe, albo inne organizacje społeczne związane ze środowiskiem naukowym. Niektóre organizowane są przez uczelnie wyższe. Przez wiele dziesięcioleci olimpiady były finansowane przez ministerstwo zajmujące się oświatą, ostatnio przez Ministerstwo Edukacji Narodowej. MEN ma ustawowy obowiązek organizacji olimpiad i konkursów przedmiotowych.

A jak wywiązuje się MEN z tego obowiązku? Cztery lata temu ministerstwo uznało, że finansowanie olimpiad przedmiotowych musi być zgodne z ustawą o zamówieniach publicznych. A to oznacza, między innymi, że organizatorzy olimpiad mają być wyłaniani w drodze przetargu. Pierwszy taki przetarg wyłonił organizatorów olimpiad na jeden rok szkolny (2009/2010). Nieliczne olimpiady nie zgłosiły się wówczas do przetargu; ich organizatorzy stwierdzili, że nie będą pracować w zaproponowanych warunkach. W przypadku pozostałych olimpiad jedynymi organizacjami, które przystąpiły do przetargu, byli dotychczasowi organizatorzy. Ministerstwo nie określiło jasno, jakie miały być kryteria doboru organizatorów. Nie miało to jednak znaczenia, bo do organizowania poszczególnych olimpiad zgłosiła się najwyżej jedna organizacja. Przetargi sprowadziły się więc do sprawdzenia wniosków od strony formalnej i prawnej.

Po tym doświadczeniu MEN uznało, że lepiej będzie przeprowadzać przetargi raz na trzy lata. Nie zmieniła się jednak zasadnicza forma. Po sprawdzeniu formalnej i prawnej strony wniosków MEN przyznało kwoty na pierwszy rok działalności z zastrzeżeniem, że nie podlegają one negocjacji. Organizatorzy mogli albo przyjąć zaproponowane warunki, albo zrezygnować z prowadzenia olimpiady. W kolejnych latach przyznawano kwoty zbliżone do tych z poprzedniego roku. Przetarg nie był więc taki, jak na przykład na wykonawcę budowy mostu. Cena nie podlegała bowiem negocjacji, a została przyznana po rozstrzygnięciu przetargu i wyłonieniu wykonawcy. Pierwszy taki trzyletni cykl kończy się latem 2013 roku.

Doświadczenia z przetargami sprzed trzech i czterech lat pokazały, że ta forma wyłaniania organizatorów olimpiad nie ma uzasadnienia, nawet finansowego. Nie zaoszczędzono

ani złotówki; budżet olimpiad był ustalony wcześniej w MEN. Jedyne, do czego doprowadzono, to celowe lub przypadkowe wyeliminowanie kilku wieloletnich organizatorów niektórych olimpiad.

Przetargi sprzed trzech lat wykazały niedwuznacznie, że MEN nie traktuje olimpiad jako poważnego elementu wspierania zdolnej młodzieży. Wysilek organizacyjny MEN koncentruje się wyłącznie na stronie formalnej i finansowej. Wielką uwagę przykładają do kontroli wydawania pieniędzy – kluczowa jest zgodność z harmonogramem i z bardzo szczegółowo określonymi poszczególnymi zadaniami. To tak, jak gdyby w poprzednich latach olimpiady były terenem nadużyć finansowych. Ten szczegółowy zakres kontroli wydatków w żaden sposób nie przekłada się na poziom finansowania. Wprost przeciwnie, MEN twierdzi, że olimpiady powinny znajdować sobie sponsorów. W ten sposób wysocy urzędnicy MEN traktują obowiązek ustawy organizacji olimpiad i dbania o zdolną młodzież... Czy naprawdę urzędnicy MEN sądzą, że brak stabilizacji i szczegółowe kontrole finansów organizatorów olimpiad przyczyniają się do wykształcenia zdolnej młodzieży i zapewnienia jej sukcesów?

Nie chcę narzekać na poziom nakładów na olimpiady, nie chodzi mi przecież o to, by dołączyć do chóru organizacji domagających się pieniędzy na swoją działalność. Warto jednak mieć na uwadze, że gdyby olimpiady miały działać na warunkach rynkowych, to kosztowałyby o wiele więcej niż wynosi dotacja MEN. Do działalności olimpiad dokładają się w różny sposób szkoły wyższe, często naciągając przepisy. Wiele osób wykonuje prace dla olimpiady bez wynagrodzenia. Czy tak olimpiady mogą działać? Coraz mniej pracowników wyższych uczelni związanych z olimpiadami chce pracować jedynie dla idei. Tym bardziej, że nie wszystkie wyższe uczelnie doceniają pracę swoich pracowników dla olimpiad, co widać przy różnego typu ocenie pracowników i awansach.

Od kierownictwa MEN można usłyszeć, że nie powinno być żadnej różnicy w sposobach finansowania olimpiad i budowy mostów. Ale – jak wiemy – wyłanianie organizatorów w drodze przetargu często prowadzi do żąłosnych skutków. Trzeba tylko mieć nadzieję, że doświadczenia z wyłanianiem na przykład firm budujących autostrady dadzą do myślenia urzędnikom w MEN. Może przejrzą na oczy? Może od 2013 roku MEN na serio zajmie się programami wspomagającymi zdolną młodzież, zamiast tracić czas i energię na przetargi?

JAN MOSTOWSKI

Instytut Fizyki PAN,  
Przewodniczący Komitetu Głównego Olimpiady Fizycznej

zaPAU

# Spostrzeżenia gościa

Wybierając się na wieczorny obiad do Trinity College w Cambridge, wzięłam krótką, ale esencjonalną lekcję zachowania – podczas oczekiwania na zaproszenie do jadalni, podczas modlitwy odmawianej przez najstarszego stażem z uczestniczących w obiedzie *fellows*, podczas serwowania potraw i później, gdy nastąpiło przejście do położonego wyżej salonu na rozmowy – z towarzyszeniem rytuałów ustalonych od czterech stuleci, w których wyłom uczyniono kilkanaście lat temu, rezygnując (ze względów zdrowotno-społecznych) z podawania gościom papierosów i cygar na zakończenie wieczoru. Tabaka pozostała, choć większość obecnych oglądała trzy rodzaje proszku w srebrnych pudełkach, nie zażywając. Umknęło mojej uwadze rozstrzygnięcie, jaki rodzaj wina ma być podany, oprócz porto, które pije się zawsze, a wyboru dokonuje trójka *fellows* zaraz po wyjściu z jadalni.

Podobnych sytuacji, w których należy się zachowywać w ściśle określony sposób, jest w życiu każdego college'u wiele. Dotyczą wszystkich szczebli akademickiej hierarchii, a tę określają towarzyszące awansom przywileje, w sporej części także zrytualizowane, jak np. prawo chodzenia po trawniku, odróżniające nauczycieli akademickich od studentów.

Zwracałam na to wszystko uwagę z ciekawości, ale także dlatego, że miałam w pamięci przynębiającą dyskusję nad obowiązującym polskich uczonych, absurdalnym w sferze nauki, Prawem Zamówień Publicznych. Zastanawiałam się, czy od rewolucji, zmieniającej system życia społeczeństwa, muszą upłynąć wieki, aby zniknęło, albo przynajmniej osłabło, przekonanie, że każdy segment tego życia trzeba sztywno i trwale uregulować, nieustannie kontrolować, i czy regulacje oraz sposoby kontrolowania mają być w każdym segmencie te same.

W deklaracjach, od których formalnie zależy kształt życia akademickiego w Polsce, wszystko wydaje się w porządku. MNIŚW zapewnia szkołom wyższym (tym, które mają prawo habilitowania) pełną swobodę w układaniu programów studiów, obiecuje taką samą w tworzeniu nowych kierunków, wedle rozumu i dalekowzrocznej wyobraźni ich autorów, zachęcając do śmiałości. W praktyce istniejące dotąd ramy trudno rozszerzyć i uczynić bardziej elastycznymi, jak to np. wymownie pokazują przytaczane na stronach „PAUzy” przykłady.

Funkcjonowanie akademickiej tradycji bywa przedmiotem badań socjologicznych i tych z zakresu historii nauki, jednak w sposób wyrywkowy i fragmentaryczny, a wniosków z nich płynących nikt dotąd nie próbował wcielić w życie. To, co w starych europejskich uniwersytetach jest oby-

czajem, u nas trzeba ugruntowywać na podstawach prawnych i sprawdzać, czy się udaje.

W Cambridge, podczas oglądania budynków, wybudowanych w latach 90., mieszczących instytuty oraz zakłady matematyki zastanowiło mnie to, że pokoje pracujących tam badaczy i wykładowców są małe (biurko, komputer, tablica do pisania kredą) i dowiedziałam się, iż każdy lokator takiego pomieszczenia ma pod opieką dwójkę studentów, z którymi odbywa to, co u nas nazywa się ćwiczeniami, tj. w przypadku matematyki rozwiązuje zadania i rozmawia o tym. Spore rozmiary mają: sala wykładowa oraz *Common Room* – miejsce spotkań przy kawie lub herbacie, gdzie rozmawiają ze sobą studenci i profesorowie w liczniejszym gronie.

Wiem, że formowania się tradycji niepodobna przyspieszyć, ale można uparcie pokazywać wzory tego, na czym zależy, i powtarzać, dlaczego zależy. Można przypominać te najlepsze z przeszłości – nieciągłej, jak w naszym przypadku, zakłóconej dramatycznie przez historię, wskutek czego wzory, choć ich mniej, bywają bardzo wyraziste.

Moje spostrzeżenia z Cambridge dotyczą uczelni prywatnej, która nie musi liczyć się z potrzebami rynku pracy, gdyż nawet absolwenci kierunków najbardziej odległych od tych, na które aktualnie jest zapotrzebowanie, znajdują pracę za okazaniem dyplomu. To wielki walor, ale nie mniejsza odpowiedzialność za poziom, czyli, jak chętniej mawiamy, za jakość kształcenia.

Przysłuchując się rozmowom, zwiedzając rozmaite miejsca Trinity College, szczególnie bibliotekę (z jej częścią muzealną), gdzie można korzystać ze znajdującego się tam księgozbioru pod ściśle ustalonymi warunkami (rytuały), i z częścią użytkową, gdzie warunki są najkorzystniejsze z możliwych – myślałam o ważnym i pojętym zadaniu polskich uczelni niepublicznych, jakim jest tworzenie własnych tradycji, obyczajów i także rytuałów, które składałyby się na ich akademicką tożsamość, a zarazem upowszechniałyby podstawowe i wspólne rysy owej tożsamości w szerszym środowisku, przede wszystkim wśród lokalnej społeczności. Rozmaitość w tym zakresie będzie pomnażać kulturowe bogactwo, a że sedno tego, co nazywamy etosem akademickim, jest określone i jednoznaczne, nietrudno się obronić przed powierzchownością rytuałów i pustotą gestów.

Przyspieszenie procesów cywilizacyjnych, jakiego doświadczamy, budzi nadzieję, że krępującą naukę i szkoły wyższe biurokrację zastąpi czytelny obyczaj prędzej niż za kilka stuleci.

MAGDALENA BAJER

PAUza Akademicka – [www.pauza.krakow.pl](http://www.pauza.krakow.pl) – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

**Rada Redakcyjna:** Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

**Redakcja:** Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak – grafika; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

**Adres do korespondencji:** Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: [pauza@pau.krakow.pl](mailto:pauza@pau.krakow.pl)

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji oraz zaopatrywania ich własnymi tytułami. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.